

# Zbigniew Zieliński

---

## Zaczęło się we wrześniu 1939 roku : lasy gidelskie przesiąknięte krwią żołnierzy

---

Niepodległość i Pamięć 16/2 (30), 311-318

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Zbigniew Zieliński**

Warszawa

## **Zacząło się we wrześniu 1939 roku. Lasy gidelskie przesiąknięte krwią żołnierzy**

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę – 1 września 1939 r. miejscowi leśnicy byli świadkami okrutnych zbrodni na miejscowej ludności. Na tym terenie – kiedy wycofywały się polskie oddziały, staczając obronne walki w rejonie lasów cielętnikowskich i borowskich – Niemcy mścili się na leśnikach i ludności wiejskiej. Ze wściekłości za poniesione straty – spalili całą wieś Kajetanowice i wymordowali jej ludność.

Leśniczego Olszewskiego w Brzozówkach zamordowali tylko za to, że znaleźli u niego pistolet i radio, którego Polakom nie zezwalano posiadać. Podobne represje spotkały wielu gajowych, a nawet robotników leśnych.

Niemieckie władze leśne (Forstamt) i właściciele lasów prywatnych – zatrudniały nowych leśników, w większości wysiedlonych z terenów przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej. Do Dąbrowy Zielonej przybył inż. Mieczysław Tarchalski, do Cielętnik-Brzozówek inż. Aleksander Zieliński i do Kabieli Wielkich inż. Florian Budniak oraz wielu gajowych. Jedynie dotychczasowemu nadleśniczemu w Gidlach, inż. Józefowi Pomarańskiemu – władze niemieckie poleciły dalsze kierowanie nadleśnictwem. Jednak nie zdawały sobie sprawy, że leśnicy przed wojną przeszli wyszkolenie wojskowe, m.in. w razie wybuchu wojny i chwilowego przesunięcia się frontu mieli natychmiast tworzyć konspirację zbrojną, organizować wywiad i sabotaż.

Jeszcze nie ucichły walki obronne przeciwko agresorom niemieckim i sowieckim, a już w Warszawie powierzono generałowi Michałowi Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi ps. „Torwid” organizację tajnej organizacji zbrojnej pod kryptonimem SZP (Służba Zwycięstwu Polski) później przemianowaną na ZWZ i AK (Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa).

Pierwszym krokiem generała było nawiązanie kontaktu z leśnikami, a zwłaszcza ze swoim przyjacielem jeszcze z czasów I wojny światowej i służby w I Brygadzie Legionów – rotmistrzem inż. leśnikiem Józefem Pomarańskim – nadleśniczym w Gidlach koło Radomska. Pod zmienionym nazwiskiem i ucharakteryzowany (dla niepoznaki) w tajnej obstawie (ochronie) przybył w październiku 1939 r. do nadleśnictwa Gidle. W konspiracyjnym spotkaniu brał udział inż. Józef Pomarański i ukrywający się u niego inż. Aleksander Zieliński – przedwojenny oficer i nadleśniczy, szef Wyszkozenia Wojskowego Leśników (PWL) w Kłobucku-Zagórz.

Komendantowi Głównemu SZP chodziło o natychmiastowe włączenie się leśników do zbierania broni na pobojowiskach wojennych i organizowanie konspiracji zbrojnej – a inż. Józefowi Pomarańskiemu zaproponował wyjazd do Warszawy i tam organizo-

wanie z nim konspiracji SZP. Jednak inż. Józef Pomarański „Wrzos” odłożył decyzję na termin późniejszy. Niestety, w parę miesięcy później został aresztowany przez gestapo i zamordowany w KL Auschwitz.

Leśnicy polscy na terenie całego okupowanego kraju natychmiast włączyli się do walki przeciwko okupantom. Nadleśnictwo Gidle należało do jednych z najbardziej aktywnych w tej działalności. Stąd wyjechała do Warszawy córka Józefa Pomarańskiego – Zofia „Ossovia”, aby z innymi leśnikami wykraść z tajnej kancelarii w byłej Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych na ul. Wawelskiej, obsadzonej już przez Niemców – mapy sztabowe na cały teren kraju, potrzebne do działalności partyzanckiej. Akcja udała się, Niemcy na szczęście tego nie zauważyli. W leśniczówkach i gajówkach zgromadzono dużo broni, amunicji i innego sprzętu wojskowego. SZP została wkrótce przemianowana na ZWZ, następnie na AK. Redagowano i rozpowszechniano tajne gazetki, jak „Echa Leśne”, „Czyn Zbrojny”, „Wiadomości Radiowe” i inne.

Leśniczówki i gajówki stały się bazami partyzanckimi. Tam powstawały pierwsze oddziały partyzanckie a nawet szkoły podchorążów (m.in. w Leśnictwie Zielona Dąbrowa – gdzie komendantem podchorążówki był por. inż. leśnik Mieczysław Tarchalski ps. „Grzegorz” „Marcin”). Niektórzy leśnicy stali się dowódcami oddziałów partyzanckich, które w 1944 roku zostały przekształcone w kompanie, bataliony, pułki, a w okresie akcji „Burza” powstała nawet 7. Dywizja AK, w skład której wchodziły dwa pułki, tj. 27. i 74. pp AK. Mniejsze oddziały partyzanckie tworzyły Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), Bataliony Chłopskie (BCh) i Armia Ludowa (AL). Z tych lasów robiono wypadki na akcje zbrojne przeciwko oddziałom niemieckim i wysadzano w powietrze transporty kolejowe na trasie Warszawa-Katowice i Częstochowa-Kielce.

Nie odyło się bez porażek. Najbardziej bolesną była tragedia koło gajówki Nowa Wieś (leśnictwo Brzozówki). Dowództwo batalionu „Las” 74. pułku AK uważało, że najlepszym miejscem na kilkudniowy odpoczynek po walkach pod Przysuchą i Włoszczową będą lasy leśnictwa Brzozówki, czyli „Baza Leśnych Ludzi”, gdzie były dobre warunki zakwaterowania – leśniczówka, gajówka, duże zabudowania pofolwarczne, woda dla partyzantów i koni, a także pełna gwarancja zaopatrzenia w żywność. „Bazę” organizowana była przez „Uprawę”, tj. okoliczne majątki ziemskie: w Cielętnikach – państwa Steinhagenów, w Dąbrowie Zielonej – Gayerów (z pochodzenia Niemców, ale wielkich polskich patriotów), w Sekursku i Biedrzyckich i Żytynie – Siemińskich. Ponadto duży kompleks leśny (około 2 tys. ha) wraz z sąsiadującymi z nim lasami borowskimi (również około 2 tys. ha) zapewniały partyzantom dobre schronienie.

Po przybyciu na miejsce, leśniczy kpt. inż. Aleksander Zieliński „Wład” poinformował kpt. inż. Mieczysława Tarchalskiego „Marcina”, że w pobliżu leśniczówki po wczorajszym zrzućcie skoczków sowieckich przebywa oddział AL, dowodzony przez kpt. „Pawła”. Dowództwo batalionu ze zrozumieniem przyjęło wiadomość, że nie tylko AK, ale także AL i skoczkowie sowieccy wiedzą, że jest to dogodny i w miarę bezpieczny miejsce do obozowania. Chociaż chcieliby być sami dla bezpieczeństwa, tzw. wykrywalności oddziałów partyzanckich przez samoloty zwiadowcze „Storch” albo kręcących się konfidentów niemieckich, którzy za marne grosze donosili Niemcom o ruchach oddziałów partyzanckich.

Był piękny, słoneczny dzień, 7 września 1944 r. i doskonałe warunki do odpoczynku. Postanowiono, że partyzanci małymi grupkami będą mogli udać się do pobliskich stawów, aby zażyć możliwości kąpieli. Patrole wokół „Bazy Leśnych Ludzi” rozstawiono w takiej odległości, żeby nie narazić się na atak nieprzyjaciela przez zaskoczenie. Nasz dowódca, kpt. „Marcin” postanowił opuścić obóz i udać się w okoli-

ce Włoszczowej, gdzie przebywała jego żona Jadwiga („Dama”) i córka Marysia („Kozaczek”). Wyjazd „Marcina” był tym bardziej uzasadniony, że w czasie forsownego marszu doznał kontuzji nogi, potrzebny mu był odpoczynek i fachowa pomoc lekarska. Dowództwo nad zgrupowaniem przejął mjr Hipolit Świdzki „Jur – Szary”, doświadczony, przedwojenny oficer Wojska Polskiego.

W ciągu dnia łącznicy donosili, że oddział AL i skoczki sowieccy zbyt głośno zachowują się w lesie i chodzą głównymi duktami, łatwo rozpoznawalni przez samoloty bądź przypadkowych przechodniów. Wieczorem, 8 września 1944 r., mjr „Jur – Szary”, odebrał meldunki z sąsiednich placówek terenowych AK, że na szosie łączącej Radomsko z Włoszczową zauważono przed wieczorem kolumny samochodów niemieckich, a nawet lekkie czołgi. Łącznicy z Cielętnik i Raczkowic donieśli, że na szosie z kierunku Częstochowy przybywają nowe jednostki żandarmerii i Wehrmachtu.

Sytuacja zapowiadała się groźnie, prawdopodobnie planowano pacyfikację. Dowódca postanowił wysłać gońców do oddziału AL i skoczków sowieckich, aby poinformować ich o niebezpieczeństwie, gdyż nie mieli dobrej sieci zwiadowców.

Wieczorem do leśniczówki Brzozówki przybyli kpt. „Paweł”, kpt. „Stach” z AL i dowódca oddziału skoczków sowieckich, aby nawiązać kontakt z dowództwem AK. Narada odbywała się w przyjaznej, pełnej zaufania atmosferze i chęci współdziałania wobec potęgującego się zagrożenia i nieuniknionej walki z siłami niemieckimi, które otaczały kompleks leśny. Ze strony skoczków sowieckich padła propozycja, żeby całością grup partyzanckich dowodził najstarszy stopniem wojskowym, tj. mjr „Jur – Szary” z AK.

Ustalono, że łączność między oddziałami będą utrzymywali łącznicy i gońcy. Na mapie sztabowej wyznaczono miejsca obozowania i strefy obrony w razie ataku nieprzyjaciela. W zależności od kierunku uderzenia Niemców dowódca miał zarządzić kontratak albo przebiec się na zewnątrz, poza pierścień okrążenia.

Postanowiono, że oddział AK, dowodzony przez por. Józefa Rytla „Brzęka”, zakwateruje w gajówce Nowa Wieś, tam gdzie przedtem zatrzymał się oddział AL, ten zaś przemieści się w rejon bunkrów leśnych na tzw. górkach i tam się okopie, z wglądem na drogę od strony wsi Kajetanowice. Oddział AK pod dowództwem por. Józefa Kowalskiego „Alma” zajął stanowiska w sąsiednich lasach, zwanych borowskimi, i miał ubezpieczać las od strony szosy łączącej Radomsko z Włoszczową; por. Bronisławowi Skoczyńskiemu „Robotnikowi” z AK polecono obstawić odcinek od strony wschodniej, tzn. od wsi Cielętniki, Raczkowice, skoczki sowieccy zabezpieczali odcinek od południa, od wsi Dąbrowa Zielona i Nowa Wieś.

Następnego dnia zapowiedziano, że we wczesnych godzinach rannych oddział por. „Brzęka”, który nocował w gajówce Nowa Wieś, wejdzie w głąb lasu i przemieści się w rejon koncentracji ku leśniczówce Brzozówki. Dalsze rozkazy zależały od sytuacji i wynikających zagrożeń.

9 września o świcie łącznicy i gońcy otrzymali rozkaz, by udać się na miejsca stacjonowania oddziałów partyzanckich oraz potwierdzić ich gotowość bojową.

Dostałem rozkaz od komendanta, mjr. „Jura-Szarego”, że mam pojechać na rowerze do miejsca stacjonowania oddziału AL, odległego od „bazy” w Brzozówkach o około 2,5 km. Przybyłem na miejsce. Przywitałem się z kpt. „Pawłem”, którego dobrze znałem, bo często w tych lasach przebywał i odwiedzał naszą leśniczówkę. „Powiedz «Jurowi – Szaremu», że jesteśmy tu zgodnie z ustaleniami”.

Wsiadłem na rower i udałem się w drogę powrotną. Kiedy dojeżdżałem do leśniczówki, nagle z tyłu usłyszałem strzały z broni maszynowej i wybuchy. Trudno było

odróżnić, czy to eksplozja granatów, czy strzały dział armatnich, echo leśne często jest zgubne. Zeskoczyłem z roweru i chwilę zastanawiałem się, czy wrócić do oddziału AL, czy też jechać dalej, do naszego komendanta na Brzozówkach. Ponieważ od leśniczówki dzieliło mnie zaledwie kilkaset metrów, postanowiłem tam dotrzeć.

Złożyłem meldunek. Na to komendant mjr „Jur – Szary” zapytał mnie: „Co znaczą te strzały?”. Odpowiedziałem, że usłyszałem je, dojeżdżając do Brzozówek i nie mogę nic powiedzieć poza tym z jakiego kierunku je usłyszałem. Pyta mnie: „Z jakiego?”. Odpowiedziałem, zdaje się, że były między gajówką Nowa Wieś a miejscem stacjonowania oddziału AL w tzw. górkach, gdzie są bunkry. Nieco później zjawily się dwie łączniczki: Zofia Klawe, która była świadkiem tej strzelaniny i Alina Bogunowicz.

Mjr „Jur – Szary” odezwał się sam do siebie: „Rozumiem, to oddział AL został zaatakowany przez Niemców od strony wsi Kajetanowice”. Komendant natychmiast zarządził alarm i skierował oddział por. „Robotnika” w kierunku strażów, aby dał wsparcie oddziałowi AL.

Tej nocy por. „Brzęk” nocował razem z mjr „Jurem – Szarym” w leśniczówce Brzozówki. Nie przypuszczał, że jego oddział, którzy rano miał wyruszyć z gajówki Nowa Wieś, gdzie gajowym był Jan Walczak ps. „Sosna” w naszym kierunku, mógł zostać zaatakowany, przecież był ubezpieczony przez oddział AL od drogi ze wsi Kajetanowice. Na wszelki wypadek udał się razem z nami w kierunku strażów. W tej grupie był również pchor. Stanisław Janowski „Topór”, ppor. Tomasz Buliński „Marek”, pchor. Jan Miedziejowski „Łazik”, pchor. Leon Staroszczyk „Smolicz”, pchor. Antoni Marianowski „Bohater” i ppor. Kazimierz Tkacz „Karol” ze swoim plutonem. Ten ostatni biegł obok mnie i wołał: „Gdzie słyszałeś te strzały, bo już zamilkły?” – wskazałem mu to miejsce.

Biegniemy nie drogą, ale na przełaj lasem. Nagle widzimy pędzącego przez las konia z uprzężą, ale bez wozu. Nic nie rozumiemy. Biegniemy dalej, widzimy roztrzaskane wozy taborowe i porzucane ciała naszych żołnierzy z AK.

„O, Boże – krzyczy «Karol» – to chłopaki od «Brzęka!»” Podbiegamy i widzimy makabrę. Ciała nie tylko są postrzelane w różnych miejscach, ale jeszcze poprzebijane bagnietami brzuchy i podcięte gardła. Chłopcy chwytają za ręce leżących, może któryś jeszcze żyje? Inni obstawiają teren, gotowi do strzału, bo nie wiadomo, gdzie jest przeciwnik.

Pchor. „Marek” krzyczy, że na piaszczystej drodze widać ślady gąsienic czołgowych i opon samochodowych. „To oni wtargnęli tu od strony Kajetanowice”. Inny partyzant woła: „A gdzie te sk... z AL, którzy mieli obstawiać drogę”? Ppor. „Karol” biegnie w kierunku umocnień AL. Ani żywego ducha. Co się stało?

W tym czasie przyszedł na Brzozówki kpt. „Stach” z AL i mówi, że oddział AL musiał się wycofać pod naporem Niemców. Świadkowie twierdzą, że oddział AL nie oddał do Niemców ani jednego strzału.

Inną drogą niż my przybyło na Brzozówki kilku rannych i opowiadają komendantowi, co się wydarzyło. Dr med. kpt. Jerzy Kasperski „Tulipan” i sanitariuszka Janina Jankiewicz „Szefunia” udzielają pierwszej pomocy rannym.

Ppor. „Karol” – Kazimierz Tkacz ze swoim plutonem dogonił wycofujących się Niemców i strzela do nich z karabinu maszynowego. Kilku z nich martwych pada na ziemię. Niemcy zajęli stanowiska obronne – Oddział AK wycofał się w głąb lasu.

Zbieramy poległych żołnierzy i ładujemy na dwa ocalałe wozy. Jest ich dziesięciu. Dwóch przewieszamy przez siodła na koniach wierzchowych, ponieważ nie mieszczą

się na wozach, i takim orszakiem pogrzebowym udajemy się w drogę powrotną. Nagle widzimy, że z przeciwnej strony biegnie por. „Brzęk” wraz z kilkoma żołnierzami. Na widok pobojuwiska i zmasakrowanych ciał por. „Brzęk” wyjmuje z kabury pistolet i mierzy sobie w głowę. Stojący obok niego żołnierz chwyta go za łokieć, chcąc zapobiec samobójstwu, ale robi to o ułamek sekundy za późno. Rozlega się strzał i por. „Brzęk” pada na ziemię. Podbiegają do niego żołnierze, porucznik kona na ich rękach. A więc tragedia za tragedią.

Przywozimy poległych na Brzozówki. Komendant rozkazuje pochować ich w tymczasowej mogile, 150 metrów od leśniczówki. Nasz kapelan ks. Stanisław Czernik „Burza” odmawia modlitwy pogrzebowe. Żołnierze stoją w dwuszeregu na baczność. Salwy honorowej nie możemy oddać, żeby nieprzyjaciel nie usłyszał strzałów i nie zlokalizował nas. Po policzkach płyną nam łzy. Por. „Alm” zdjął z głowy polówkę i głośno wyczytuje poległych: por. „Brzęk”, pchor. „Cezary”, kpr. „Wir”, kpr. „Róg”, st. strz. „Wilk”, st. strz. „Heniek”, st. strz. „Koper”, st. strz. „Bolek”, st. strz. „Fali-szewski”, strz. „Piorun”, strz. „Jesień”, strz. „Kuba”, a kompania odpowiada chórem: „Polegli na polu chwały, cześć ich pamięci!”. Przysypano ich piachem, usypano mogiłę i przykryto ją gałązkami igliwia. Wbito w ziemię brzozowy krzyż.

Jeden z łączników z AL z Kajetanowic, przestraszony, prosząc o zachowanie tajemnicy, relacjonuje: „Oddział AL, słysząc od strony Kajetanowic warkot czołgów i samochodów, zwinął manatki i czmychnął w głąb lasu. Cała kolumna niemiecka bez przeszkód, drogą z Kajetanowic, wjechała w głąb lasu i w pobliżu gajówki Nowa Wieś natknęła się na maszerujący drogą oddział AK. Tak doszło do tragedii”.

Dochodzenie ustaliło, że poprzedniego dnia w gajówce Nowa Wieś, u gajowego Jana Walczaka „Sosny” przebywał oddział AL, swobodnie się poruszając po podwórzu. Został zauważony z przelatującego samolotu „Storch”, który nie zaatakował partyzantów z powietrza i udając, że ich nie widzi oddalił się w kierunku Radomska.

Niemieckie siły pacyfikacyjne zostały postawione w stan pogotowia, co potwierdziły meldunki naszych łączników. Niemcy przypuszczali, że w lesie przebywa tylko jeden oddział partyzancki i w tym kierunku rzucili broń pancerną. Podobno były trzy pojazdy pancerne, dwa samochody ciężarowe z żandarmami i motocykliści. W tej sytuacji oddział AK, pewny, że jest osłaniany przez AL od strony drogi z Kajetanowic, nie miał szans stawić skutecznego oporu.

Pod wieczór zarządzono koncentrację wszystkich oddziałów partyzanckich w rejonie leśniczówki Brzozówki. Czekano na dalszy ciąg wydarzeń i meldunki z terenów wokół lasów, skąd mogło nastąpić uderzenie sił pacyfikacyjnych.

Przybył oddział AL. Naszych chłopców poniosło. Jeden chwycił pistolet maszynowy i woła: „Ja tym sk... pokażę, przez nich zginęli moi przyjaciele”. „Alm” podnosi rękę i rozkazuje: „Schowaj broń!” Chłopak opuszcza broń, ale coś mruczy pod nosem. Mijają nas żołnierze AL, z naszych szeregów wyrywa się okrzyk: „Zdrajcy!”, ktoś spluwa na ziemię.

„Nie mamy czasu na rozmowy o tej tragedii, o tym kto zawinił, zostawmy to na później, niech historia to oceni” – uspokaja pchor. „Uparty”. Mjr „Jur – Szary”, po krótkiej naradzie z dowódcami kompanii, rozkazuje: „Musimy wyjść z okrażenia, przebijamy się całą grupą do lasów życińskich do miejscowości Żytno”. Najtrudniej będzie się przebić przez szosę łączącą Radomsko z Włoszczową. Czołówkę prowadzi pluton ciężkich karabinów maszynowych pod dowództwem ppor. Aleksego Rdesińskiego „Szarego” z kompanii por. Floriana Budniaka „Andrzeja”, po lewej flance idzie pluton ppor. „Robotnika”, po prawej pluton ppor. „Upartego”, w środku oddział AL i sko-

czkowie sowieccy. W pobliżu sztabu, do jego bezpośredniej dyspozycji, lokuje się oddział zwiadu konnego pod dowództwem por. Mariana Niteckiego „Pikadora” i oddział osłony radiostacji, dowodzony przez ppor. „Marka”, dowództwo straży tylnych objął por. „Alm”.

W nocy z 9 na 10 września nastąpił wymarsz. Obowiązywała absolutna cisza. Słychać było tylko tętent koni i trzask łamanych gałęzi, miało się wrażenie, że to biegnie stado jeleni albo wataha dzików. Najgorzej mieli ci, którzy szli w szpicy. W każdej chwili mogła ich spotkać przykra niespodzianka. Ktoś w naszej grupie jęknął, okazało się, że stercząca na wysokości głowy gałąź wbiła mu się w oko. Sanitariusze byli na miejscu i założyli opatrunek.

Wreszcie oddział ppor. „Szarego” zbliża się do szosy. Chłopcy zatrzymują się na chwilę, uważnie obserwując przedpole. Na szczęście nie widać czołgów ani innych oddziałów niemieckich. Teraz trzeba przebiec około 150 metrów przez otwarte pole, bez osłony drzew i krzewów. Nadchodzi decydująca chwila. Pada rozkaz: „Karabiny maszynowe na flanki, ubezpieczać! Oddział do przodu, biegiem!”

Za szpicą podążają pozostałe kompanie batalionu „Las”, grupa AL-owców i skoczków sowieckich. Tempo biegu jest coraz większe, można sądzić, że jest to bieg olimpijski z przeszkodami. Z przydrożnej chałupy wychyla się jakiś człowiek i mówi półgłosem: „Panowie partyzanci, tu niedaleko, na Młynku, stoją niemieckie czołgi, oj, żeby was tylko nie zauważyli”. Natychmiast ustawia się w tym kierunku broń przeciwpancerna, angielskie zrzutowe PIAT-y, aby w razie czego zatrzymać atak czołgów. Na szczęście zbliża się tylne ubezpieczenie. To znaczy, że zgrupowanie bezpiecznie przeszło na drugą stronę szosy, do lasów gidelskich i życińskich. „Łącznicy, którzy nas prowadzili po dobrze im znanych ścieżkach, znakomicie zdali egzamin – odzywa się por. «Pikador» ze zwiadu konnego. – Teraz chłopcy, wracajcie do domów, ten teren jest wam mało znany, zastąpią was inni”. Wróciliśmy na Brzozówki.

Dalej, jak relacjonowali por. „Pikador”, ppor. „Szary”, ppor. „Uparty”, ppor. „Karol” i inni, dowódca zgrupowania narzucił bardzo szybkie tempo marszu, by oddalić się od zagrożenia, w pobliżu Maluszyna sforsować rzekę Pilicę i maszerować dalej, do lasów włoszczowskich – kierunek bunkry leśne na Pękowcu.

Oddział AL nie wytrzymuje kondycyjnie forsownego marszu, zwalnia i odłącza się od zgrupowania AK. Natomiast skoczkowie sowieccy, widząc dobre dowodzenie ze strony AK i rozeznanie terenu, postanawiają podążać w grupie akowskiej.

Oddział AL, który parę dni wcześniej otrzymał zrzut broni od Sowietów, w tym miny, postanowił zatrzymać się w lesie koło gajówki Ewina (nadleśnictwo Gidle). Na leśnych drogach na następną noc założyli miny przeciwczołgowe i pewni siebie, spokojnie obozowali w gajówce.

Nagle okrażenie zmieniło zakole i otoczyło lasy ewińskie. We wczesnych godzinach rannych Niemcy zacisnęli pierścień. Prawdopodobnie zauważyli zgrupowanie partyzantów. Wtedy usłyszeli w lesie silne detonacje. Początkowo nie wiedzieli, co się stało, skoro jeszcze nie ma styczności z partyzantami. Po chwili zobaczyli roztrzaskane wozy, a obok nich zabitych i rannych partyzantów z AL. Znów zagadka. Jak mogli wjechać na swoje miny? Dochodzi do strzelaniny. Otoczony oddział AL rozpaczliwie się broni. Część ludzi próbuje wyrwać się z okrażenia. Jest wielu zabitych i rannych.

Ppor. „Karol” z AK tak relacjonował: „Kiedy znalazłem się w tylnej straży zgrupowania AK oddalającego się w kierunku Pilicy i lasów włoszczowskich, wysłałem patrol, żeby zbadał, co się stało w okolicy Ewiny. Raptem widzimy biegnących przez

las chłopców z AL, kilku jest bez broni i czapek, widocznie je pogubili. Krzyczę: «Nie bójcie się, ubezpieczamy was! Halo, uważaj, z prawej biegnie osiodłany koń bez jeźdźca, łap go!». Zziązani wpadają nam do rąk, dajcie wody, wołają, a potem opowiadają o całym zdarzeniu. To była tragedia, która ich spotkała na drugi dzień po naszej tragedii pod Nową Wsią. Wtedy poległo nas jedenastu. A was? Odpowiedzieli, że większość oddziału. Niemcy zrobili z nich jatkę, a właściwie oni sami sobie, bo nie zrobiono mapy pola minowego i wozy z ludźmi i sprzętem władowały się na własne miny, rezultat wiadomy, brak wyszkolenia wojskowego”.

Już po wojnie żołnierze AK opowiadali: „Kilku AL-owców wyraziło chęć wstąpienia do AK, reszta rozbiegła się na wszystkie strony, gdzie kto mógł. Mała grupa – resztki tzw. brygady AL im. Bema – przedostała się przez Pilicę i dalej, w kierunku Małopolski, i chyba tam została rozbita przez Niemców”.

Jeden z oficerów AK skomentował to zdarzenie: „Przyczynili się do naszej tragedii pod Nową Wsią, nie skorzystali z propozycji, aby razem przedzierać się w lasy włoszczowskie, byli tak zarozumiali, że Pan Bóg im rozum odebrał”. Inny oficer dodał: „To kara za to, że bez uprzedzenia zeszli ze stanowisk pod Nową Wsią i Niemcy wjechali czołgami na nasz oddział”. Wojna ma swoje prawa, raz się zwycięża, raz przegrywa. Smutne to – ale prawdziwe.

Zaraz po wojnie władze komunistyczne postawiły pomnik AL pod Ewiną. Pomników dla AK nie wolno było stawiać. Dopiero w ostatnich 25 latach na terenie Nadleśnictwa Gidle postawiono wiele pomników AK. W 65. rocznicę tragedii pod Nową Wsią w leśnictwie Brzozówki stanie pomnik upamiętniający leśników i żołnierzy AK, a Nadleśnictwo (jako instytucja państwowa) będzie uhonorowana medalem „Pro Memoria” za wybitne zasługi w upamiętnieniu walki o niepodległość Polski w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu.

\*\*\*

Opracowanie powstało na podstawie wspomnień i relacji inż. leśników i oficerów AK: Floriana Budniaka, Aleksandra Zielińskiego, Bronisława Skoczyńskiego, Kazimierza Tkacza, Tomasza Bulińskiego, Leona Staraszczyka, Stanisława Janowskiego, Antoniego Mariankowskiego i innych partyzantów z AK i AL, a także miejscowych chłopów i leśników.





Dowódcy oddziałów partyzanckich udają się do leśniczówki Brzozówki na odprawę do mjr „Jura – Szarego” – Hipolita Świderskiego



Partyzanci AK, lasy gidelskie, Leśnictwo Brzozówki

*Fotografie ze zbiorów Zbigniewa Zielińskiego*